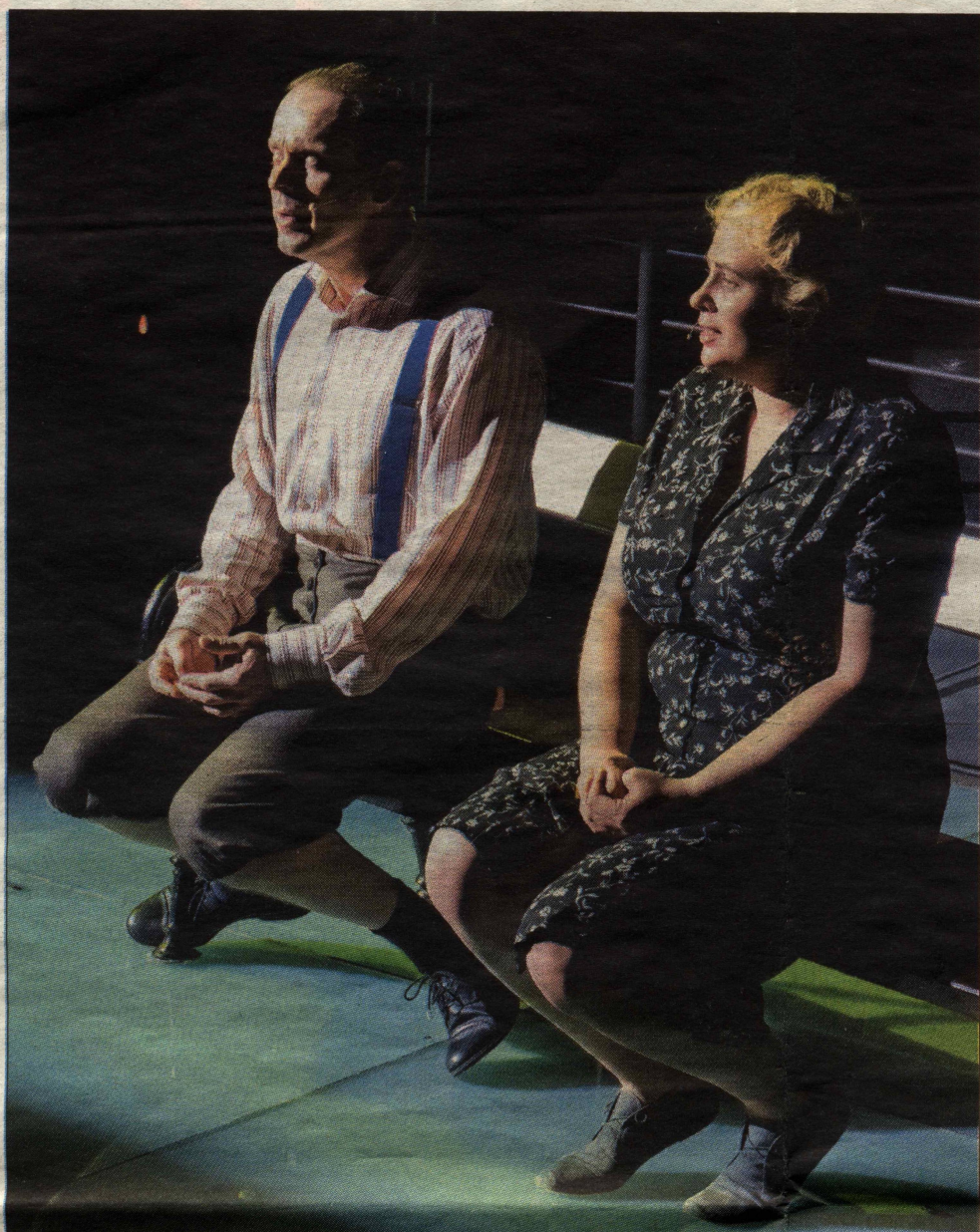


NA SCENIE



Pozegnanie świata, który nie nadszedł

W przejmującej
„Ciekawej porze roku”
Agaty Dudy-Gracz nie
pada słowo o Powstaniu
Warszawskim.

W przepełnionej
dziecięcymi emocjami
opowieści jest za
to kataklizm, który
kończy świat, zabiera
całą przyszłość

Jacek Wakar, Polskie Radio

Swoje miejsce w Sali pod Liberatorem Muzeum Powstania Warszawskiego zajęłam kilkanaście minut przed początkiem przedstawienia. I zobaczyłam coś na kształt nieformalnego jego prologu, zapewne nieprzeznaczonego dla oczu postronnych. Oto aktorzy spektaklu – dorośli i dzieci – zawieszani gdzieś pomiędzy dwoma światami. Jeszcze przywatni, ale już jedną nogą w świecie przyszłej opowieści. Są ze sobą – to widać na pierwszy rzut oka. Przed rozpoczęciem gry koncentrują się we wspólnym kręgu. W innych okolicznościach taki gest mógłby się wydać pretensjonalny. Tym razem jest inaczej, patrzę na bliskość wykonawców z przejęciem, bo nie jest udawaną manifestacją. Przeciwnie, zespół „Ciekawej pory roku” czuje się wspólnotą, co będzie można odczuć podczas

przedstawienia. Więcej, wspólnota rozciąga się także na publiczność.

Kilkoro dzieci w różnym wieku – Basia (Antosia Staszczak) w przyszłym życiu stałaby się szukającą miłości Basią zwaną Struną (Anna Mierzwa), a jeszcze później Panią Barbarą (Ewa Worytkiewicz), co obsesyjnie strzegła zamykania bramy. Małenka Lilka (Adelka Schimscheiner) byłaby Kizią (Anna Smołowik), a Tadeuszek (Stas Sianko) Tadeuszem, do którego przygłęła ksywka Dyguś (Sylwester Piechura). Jest jeszcze Eryk Niemiec (Olek Prus-Niewiadomski). W przyszłości, gdyby przyszłość była, stałby się Panem Zapominalskim (Tomasz Schimscheiner), bo stracił pamięć, każdy dzień jest dla niego niezapisaną kartą. I Antoś (Michał Strzałkowski), potem – jakie potem! – przykuty do inwalidzkiego wózka pan Antoni Od Ptaków (Wojciech Brzeziński), bo właśnie ptaki szczególnie go sobie upodobały, a on to przyjął i odwzajemnił.

Siłą spektaklu Agaty Dudy-Gracz jest ukryta pod oderwanymi od siebie sekwencjami prostota tej historii. Otóż pożegnanie świata, który nie nadszedł. Spojrzenie na dzieci, którym nie dane było dorosnąć. Zabawy podwórkowe pod okiem aniołów (Emose Uhumwango, Bartosz Nowicki, Michał Kocurek), co nie dały rady, bo nie ustrzegły. Rytuały zalotów, oczekiwanie na uczucie, a potem dojrzewanie miłości. Śluby i narodziny dzieci, rozstania i powroty. Pojawiająca się niemal znikąd przemoc i wykluczenie. Wszystko to jednak jak najdalej od publicystyki, za to zaskakująco komunikatywne. Duda-Gracz w swoim być może najlepszym autorskim scenariuszu nie boi się dziecięcej naiwności, ludzi nastrój dziecięcych zabaw. Wszystko to jednocześnie pozor, bo przecież znamy finał tej opowieści, wiemy, że żadnej przyszłości nie było, ale też rzeczywistość, bo w tym momencie liczy się tylko czas teraźniejszy, trwająca właśnie chwila. Zostanie ona przerwana wraz z narastającą katonią wojennego kataklizmu. Trzeba się skulić, schować głowę w ramiona. Ale i to bez szans, bez ucieczki.

Agata Duda-Gracz nadaje przedstawieniu – znowu jedynie pozorną – formę ciągu luźnych sekwencji, często bez czytelnego początku i końca. Wprowadza je dziwaczny konferansjer, Pan Lato (Michał Staszczak), jedynie w kąpielówkach i z ozdobną parasolką. Dziwi się, że lato, pogoda piękna, a ludzie z miasta nie wyjechali, a przecież czekają morze, góry, las. Pan Lato z przyklejonym uśmiechem w mgnieniu oka przestaje się jednak w opresyjnego instruktora nurkowania. Sam pojawia się na scenie w gigantycznych pletwach, ale kursanci muszą na jego komendę zakładać i zdejmować maski przeciwgazowe. Wiele jest w przedstawieniu celnych syntez, jak w scenie trzech pieśni, które nadają ton życiu nie tylko tego miasta. Zaczyna się od „Mazurka Dąbrowskiego”, potem pojawia się hymn Niemiec, a wreszcie Związek Sowiecki. Najpierw śpiewane są osobno, potem równocześnie, frazy się nakładają, przenikają. Piorunujące wrażenie robi sekwencja szkolna, kiedy aktorzy wnoszą ze sobą zniszczone ławki i zajmują w nich miejsca. Podejmują fragmenty nie tylko polskich tekstów założycielskich, jakby mierzyli się z dziedzictwem, jakiego nie mogli dotknąć. Dzieci siadają obok swych dorosłych nieistniejących odbić, po chwili towarzystwo się miesza. Kontekst wojny daje autorce widowiska szansę na własne odwołanie do „Umarłej klasy”, chociaż to oczywiście inne poetyki i o cytowaniu arcydzieła Tadeusza Kantora nie może być mowy.

Można uważać spektakl w Muzeum Powstania Warszawskiego za okrutną bajkę bez morału i szczęśliwego zakończenia. Demagogiem tego świata zdaje się Pan Wojna (Cezary Studniak), który napędza zdarzenia. Jeszcze mocniej wypada Pan Strach (Tomasz Nosiński), czasem komentujący świat wspinał interpretacją „Summertime”, ale za chwilę „Ciekawej pory roku” – sam strach właśnie „Ciekawej pory roku” – to najlepszy spektakl, jaki widziałem w MPW. Zwyczaj pozwala jednak tylko na kilka prezentacji. Warto wierzyć, że to nie jest mimo wszystko koniec „Ciekawej pory roku”, bo obroniłaby się „Ciekawej pory roku” i bez kontekstu rocznicy powstańczego zrywu.

Ciekawa pora roku | reżyseria: Agata Duda-Gracz | Muzeum Powstania Warszawskiego

